Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 49. Grudziądz, 26 listopada 1922 Rok 1.

Piotrek.

(Dokończenie.)

Piotrek, gdyż to on był owym kominiarczykiem, rozejrzał się naokoło, a nie widząc ukrytego za parawanem króla i sądząc, że jest sam w tym cudownym przybytku, stanął zdziwiony i zachwycony wspaniałością otoczenia. Ujrzawszy wizerunek jakiejś bogini greckiej, wz'ął ją za świętą i pobożnie przeżegnał się. Każdej rzeczy przyglądał się z uwagą, a przed zbiorem książek w ślicznej oprawie przystanął w zachwycie.

Wreszcie, ujrzawszy bogate kosztowności królewskie, podszedł do biurka, włożył na siebie łańcuch z gwiazdą, zegarki, czarne rączyny ozdobił pierścieniami i zaczął przeglądać się w dużem, sięgającem do podłogi lustrze, przyczem śmiał się, wykrzywiał, tańczył i skakał wesoło.

Można sobie wyobrazić, jak król bawił się tą całą sceną.

Wreszcie Piotrek, nasyciwszy się widokiem wszystkich cudowności, złożył ostrożnie na swojem miejscu cenne przedmioty i ukłoniwszy się sobie w lustrze, szybko zniknął w kominie.

Król sądził, że kominiarczyk przywłaszczył sobie coś z podziwianych klejnotów. Przeliczył je, niczego jednak nie zabrakło, tylko odciśnięte ślady na posadce świadczyły, że to nie sen i że kominiarczyk był obecny przed chwilą w komnacie.

Zaciekawiony król polecił zaraz dowiedzieć się, kto wycierał komin tego dnia i kominiarczyka przyprowadzić do siebie.

Ubrany ubogo, ale chędogo, stawił się Piotrek z bijącem sercem przed obliczem królewskiem. Spodziewał się kary za śmiałe wejście do gabinetu, lecz jakież było zdziwienie chłopca, kiedy zapytał go łagodnie, co mu się najlepiej podobało, czy chciałby umieć czytać z takich książek- jakie tam widział?

Wzruszony Piotrek upadł do nóg królewskich i opowiedział, jak bardzo pragnie się uczyć, by zostać podporą dla biednych siostrzyczek i matki.

Obecny przy tem widzeniu króla z kominiarczykiem książe Józef Poniatowski, rzekł:

— Najjaśniejszy wuju, pozwól mi zająć się tym małym, chcę go wychować. Widzę w nim szczerość i odwagę, to rokuje, że stanie się dzielnym żołnierzem.

— Dobrze — odrzekł król — weź tego chłopca pod swoją opiekę, a ja zajmę się jego matką i siostrami.

Tak się też stało.

Następnego dnia Piotrek oddany został do szkoły i w krótkim czasie wyróżnił się z pośród innych uczniów. Książe Józef dowiadywał się często o swojego wychowańca, czekając z niecierpliwością chwili, w której będzie mógł umieścić go w korpusie kadetów.

Można sobie wystawić radość Piotrka, skoro po wzorowo odbytym egzaminie otrzymał mundur granatowy.

Tymczasem król zajął się losem rodziny Piotrka: matce wyznaczył pensję dożywotnią, a dwie córki jej kształcić na swój koszt polecił.

Nadeszła jednak chwila walki w obronie kraju. Książe Józef przywołał do swego boku Piotrka, jako już wyszkolonego żołnierza.

Przed wyjazdem do obozu przybył syn kochający pożegnać rodzinę.

Głęboki smutek przenikał serce matki przy rozstaniu z jedynym, a tak drogim jej Piotrusiem.

Chłopiec pełen był jednak dobrej nadziei i zapału, to też wkrótce odznaczył się walecznością i przywiązaniem do wodza, pod którego komendą walczył.

Lecz niezbadane są wyroki Boże. Pod Raszynem, w chwili, kiedy Piotr przykładał rękę do zapalenia lontu przy armacie, nieprzyjacielska kula armatnia położyła go trupem na miejscu.

Nietylko książe szczerze go żałował, ale i król, dowiedziawszy się o śmierci swego kominiarczyka, gorzko zapłakał.

Imieniny Królewny Bajki.

Komedyjka.

(Dokończenie).

SCENA IX.

(Wchodzi złotowłosa piękna królewna, w bladoniebieskiej z trenem sukni, okryta gazą, błyszczącemi ozdobami i szczerozłotą koroną na głowie. . . Po bokach idą 4 damy dworu z tyłu 2 pazlów a prowadzą orszak — motylek z konikiem polnym. Królewna Bajka zatrzymuje się na środku sceny. Zwraca się majestatycznie do krasnoludka i mówi):

Królewna Bajka:

Witaj, dziadku leśny, witajcie wszyscy moi mili poddani!

Krasnolud (kłaniając się):

Witaj nam pani! witaj. . . my ci oddani — sercem całem. . .
(Królewna idzie w stronę tronu, wchodzi i siada na nim, a dwór staje dokoła)

Krasnolud:

Pozwól, o pani, powinszować, w białą rączkę pocałować. . .
Choć ja mały, ale stary,
Umiem damy szanować! . . .

(Królewna kiwa głową, podaję rękę, którą dziadek całuje; potem odchodzi na stronę. Podchodzi do tronu pies).

Pies (trzyma kółko kiełbasy):

Hau, hau, dzień dzisiejszy, dzień szczęśliwy!
Hau, hau, dzień imienia twego pani;
Nie znaj co to ból dotkliwy,
Który serce rani!

(Kładzie kiełbasę u podnóża tronu i odchodzi. Krasnoludek wyprawia kota potem innych.)

Kot:

Miau, miau, żyj przez długie lat szeregi, doznając samej słodyczy,
Miau, miau, niech ci wieszczych gwiazd obiegi,
Miau, miau, dadzą znaleźć szczęścia brzegi. . .
Tego ci twój sługa życzy.
Miau, miau. . . .

(Kładzie pudełko cukierków i odchodzi na stronę).

Owieczka:

Bee, bee, żadna troska niech nie nęka. — Twego życia, pani miła, — Bee, bee, niech jak połysk niknie męka, — Bee, bee, przyjm te słówek kilka od owieczki — dobrej, czystej panieneczki, bee, bee. (Podaję laurkę, związaną wstążką, którą dama dworu odbiera).

Kogut:

Kukuryku! krótkie słowa!
Szczera mowa,
Pókiś żywa,
Bądź szczęśliwa! — Kukuryku!

(Kłania się, odchodzi).

Żabka i Myszka (mówią — każda jeden wiersz):

Ż.: W dzień imienia twego pani,
M.: Nie mam ci co dać w ofierze,
Ż.: Przyjm życzenia moje w dani,
M.: Serca żabki, myszki w darze! . . .

(Krasnoludek wyprawia świnkę, która idzie wolno, pokwikując z cicha. Staje, namyśla się długo, wreszcie zaczyna winszować).

Świnka:

O, meine liebe Königin!!

(Powstaje wrzawa z oburzenia na scenie. Królewna zrywa się z tronu i woła):

Królewna Bajka:

Tutaj przy mnie taka mowa?! — Kto jest ta dziewczynka?

Zwierzęta (oburzone):

Świnka, świnka, królewno!

(Świnka ogląda się na wszytkie strony, zdaje się nic nie rozumieć i gdy nastaje cisza, znowu występuje):

Świnka:

O, meine liebe Königin Fabel!

(Znowu oburzenie; przybiega gospodyni, chwyta świnkę za ryjek (maska jak i u innych) i mówi, kłaniając się):

Gospodyni:

Daruj najjaśniejsza królewno,
Obiję ją napewno! — (Do świnki zawstydzonej wreszcie):
Ach ty niecnoto,
Wracaj w błoto, z którego wylazłaś.
Patrzcie ją, jakie to śmiecie,
Po naszemu rozumie, a po chińsku plecie! . . .

Krasnolud:

Och, co za wstyd, co za hańba!

Zwierzęta:

Co za wstyd, co za wstyd!

Żydek:

Nu, co jest?, Gdzie wstyd ten? Ja też jego nie widzę (ogląda się) i wcale jak ona się nie wstydzę.

Zwierzęta:

Precz żydzie, precz żydzie!

Krasnolud:

Ot i muzyka idzie! Trzeba królewnę przebłagać, prezentów jej naskładać, i zatańczyć i zaśpiewać, i już więcej jej nie gniewać.

Zwierzęta:

Tak, tak i zatańczyć i zaśpiewać,
I już więcej jej nie gniewać!

(Muzyka zaczyna grać melodię „Pije Kuba do Jakuba". Zwierzęta i wszyscy — z wyjątkiem król. i dworu — zaczynają niezgrabnie, z boku na bok, chodzić i śpiewać, robiąc węża, koło i inne figury. Gdy kończą, daje się słyszeć za sceną przeraźliwe wycie wilka. Zwierzęta przestraszone stają raptem i w osłupieniu przysłuchują się. Wypada z lasu wilk. Zwierzęta z krzykiem kryją się po bokach sceny.)

SCENA X.

Wilk (podchodzi do tronu i mówi):

W dniu twego pani imienia,
Spieszyłem przejęty —
By złożyć ci życzenia,
Choć bardzo zajęty!

(Kładzie na stopniach tronu upolowanego baranka i teczkę przysmaków innych).

Królewna Bajka:
Wilku! zamiast tych łakoci,
Wolałabym żebyś wstąpił — do „Ligi Dobroci!"
I żebyś ich nie męczył —
Kochanych mych zwierzątek — nie dręczył!
Wilk:
Przyrzekam! ale czy mnie przyjmą one?
Zwierzeta:
Przyjmiemy, przyjmiemy, już to załatwione!
(Ogólna radość; biorą wilka do koła, tworzą pary i tańczą z życiem krakowiaka. Na zakończenie — po nich — tańczy świta Królowej Bajki ładny rytmiczny taniec, na tempo walca, a zwierzęta i wszyscy grupują się, zasiadłszy około tronu).
(Zasłona spada).
KONIEC.
Napisała Iskierka.

W Pustyni.

Często narzekamy na nasz klimat i na nasze warunki życia, posłuchajcie więc co wam mili Czytelnicy opowiem. Było to dawno już, ale będzie jednak bardzo ciekawe.

Cudny był — pewnego razu — poranek, taki, jaki tylko na Wschodzie widzieć można, z całym jego przepychem, który dokoła roztacza. . .

W Afryce, przed bramami Kairu, wrzało życie różnobarwne i gwarne. Kilkaset wielbłądów pasło się nad brzegami Nilu, a między nimi, oliwkowej cery, uwijali się pastuszkowie na wychudzonych, lecz dziarskich koniach.

Na żółtym piasku wzgórz, rozpięte były namioty, najróżniejszych kształtów i kolorów, niby miasto płócienne. W namiotach tych, nawpół otwartych, siedzieli na kobiercach hadzowie i palili w milczeniu tytoń z długich cybuchów. Tuż z innych obok dolatywał wesoły śmiech kobiet, lub smutne melodje arabskich pieśni, z dźwiękami mandoliny zmieszane. Opodal zaś niewolnicy zajęci byli przyrządzaniem jedzenia, a kupcy z Kairu, piekarze, rzeźnicy i sprzedający słodycze (sorbety) obwoływali swe towary. Pomiędzy nimi konni przedstawiciele porządku utrzymywali go, a oficerowie wicekróla, w bogato złotem wyszywanych mundurach, kręcili się wśród tłumów.

W najwyższym punkcie obozu stała „fajerka" z węglami, na której nieustannie smołowe wieńce czarnym kłębiły się dymem. Obok, przed obszernym namiotem, wetknięta była w piasku zielona chorągiew emira z półksiężycem i bańczukiem (pałka z ogonem końskim, znak baszy tureckiego, ilość ogonów oznacza stopień). Wewnątrz na aksamitnych poduszkach, przykryty zielo-

nemi zasłonami. leżał wspaniały kobierzec, przeznaczony na dar dla grobu proroka.

Sam emir, dowódzca karawany, siedział przed namiotem, a wierni kolejno przystępowali dla ucałowania poświęconego dywana. Słońce wspaniale przyświecało. Na skraju widnokręgu, niby góry sterczały piramidy. olbrzymie owe pomniki minionej potęgi, a wśród zielonych wierzchołków palm daktylowych igrał i szumiał łagodny powiew z zachodu.

Przez trzy dni karawana zbierała się przed bramami Ka'ru. Czwartego dnia, przed północą, emir wystrzałem dał znak do modlitwy i kazał ustawić fajerkę na grzbiecie swego wielbłada. Siedem razy powtórzono modlitwę podróżną w ciągu godziny; potem emir, raz jeszcze wystrzeliwszy, siadł na wielbłąda i rozpoczął pochód.

Z głośnymi okrzykami radości dosiadali mężczyźni koni, a kobiety wielbłądów, dźwigających na swych grzbietach namioty. Wrzaskliwa muzyka, hałas i zamęt przygotowań, tłok w chwili ruszania z miejsca tylu ludzi. wszystko to nadawało nocnej tej scenie charakter dziki, prawie straszny.

Pierwsi derwisze — mnichy mahometańskie — z fanatycznem wyciem i gwałtownymi ruchami cisnęli się do dowódcy i biegli za nim, dopóty nie padli znużeni na piasek. Naród uważa ich za świętych i zawsze chętnie przychodzi im z pomocą.

Karawana zaczyna wkraczać w pustynię Saharę.

Porządek zapanowuje i cała rzesza rozwija się teraz w olbrzymi łańcuch, któremu przewodniczy ogniste znamię dowódcy.

Rozwidnia się — i wschodzące słońce nowemu przyświeca obrazowi. Znikły już ślady roślinności i oko wędrowców spotyka tylko piaszczyste fale pustyni i ciemny błękit bezchmurnego nieba. W pochodzie przez pustynie dzień bywa pora wypoczynku. Karawana spotkała się z podróżującą rodziną Beduinów (koczujących Arabów). Mąż palił fajkę. siedząc na grzbiecie leżącego wielbłąda, obok na ziemi żona z dzieckiem, a dwóch niewolników negrów gotowało im strawę.

Wielka różnica była między ubóstwem tych dzieci pustyni, a dostatkami przybyszów z Kairu! Szczególniej bogaty i pyszny był namiot, w którym jechały żony starszego emira, który zagasił dymiącą fajerkę na swym garbatym rumaku, co miało oznaczać — zatrzymanie się na odpoczynek.

Wędrowcy rozłożyli się taborem; każda rodzina oddzielnie, bo tak lubią zawsze mieszkańcy Wschodu. Na skraju obozowiska stały dwa ładne rumaki, których pilnował murzyn, a niewolnica Czerkieska opodal kręciła się namiotu pięknej swej pani, żony młodego emira, rozłożonej na kobiercu.

Szeroka, powiewna jej szata poruszała się niekiedy, jakby pod nią ukrywało się coś żywego, a ona z nieopisaną czułościa uchylała tę lekką zasłonę i zaglada pod nią. . .

Rysy jej były szlachetne, włos granatowo-czarny, płeć śniada, a wygląd miała książęcy.

Obok niej siedział mąż, emir Abul, a przy jej sercu leżał malutki chłopczyna.

Emir także twarz miał szlachetną i pełną wyrazu, ubrany w odzież prostą, więcej rycerską.

Chłopczyna uśmiechał się do matki, a do ojca wyciągnął małe rączyny. Emir wziął go na ręce i przyciskał do piersi z niewymowną czułością.

— O, jacyśmy szczęśliwi, Abulu, zawołała młoda matka, że mamy takiego synka!

— Mido, odpowiedział emir, dziękujemy Allahowi za jego łaskę! Nasz mały musi być silnym kiedyś i mężnym jak lew, a łagodnym i dobrym jak gołąb!

To rzekłszy Abul oddał dziecię niewolnicy, a sam ułożył się do snu i wkrótce mocno zasnął. Wierny neger podawszy swej pani skromny posiłek — zrumienioną jęczmienną mąkę i owoce, poszedł napoić konie i badawczem spojrzeniem objął nieboskłon. Wąski pas jasno-brunatny zwrócił jego uwagę — i nieco zatrwożył. Będąc jednak bardzo znużonym, wziął po chwili strzelbę, owinął głowę wełnianą kołdrą i położył się na ziemi, aby pogrążyć się we śnie.

— — — — — — — — — — —

Zjawiska atmosferyczne wogóle często można zbadać i przewidzieć, ale w pustyni Saharze i przyległych jej okolicach, są tak odrębne, iż panujące tam niekiedy atmosferyczne rewolucje zwykle najniespodziewaniej pojawiają się.

Wyobraźmy sobie tę ogromną równinę czerwonawego piasku, stanowiącą prawie osiemdziesiątą część część stałego lądu naszej ziemi, pod niebem wiecznie bezchmurnem i wystawioną dzień po dniu na żar, ogień prostopadłych promieni słońca!

Wodę znaleźć tam można bardzo skąpo jedynie w oazach, tych wysepkach oceanu piaszczystego, rozrzuconych gdzieniegdzie jak gwiazdy zielone na firmamencie stepowym.

Wprawdzie wiatry od północy i zachodu, i tu jak wszędzie, nagromadzają wielką ilość pary wodnej, lecz te dobroczynne wyziewy morza na skraju zaraz pustyni pochłania powietrze rozpalone i suche nie dopuszczając tym sposobem do wnętrza, ani kropli ożywczego deszczu.

Nawet kraje , leżące niedaleko Sahary jak Egipt, Arabja, Palestyna i niektóre wyspy morza Śródziemnego, np. Malta, prawie zupełnie są pozbawione deszczów i gdyby nie liczne rzeki przerzynające ich ziemię, okolice te dawno już zamieniłyby się w pustynię.

Otóż Sahara przedstawia nadzwyczajne i sobie tylko właściwe zjawiska atmosferyczne, w których jak się zdaje, elektryczność gra ważną rolę. Niema tam burz z piorunami, ale w powietrzu krążą prądy elektryczne i w inny sposób wywierają swe potężne działanie, bez żadnych oznak przedtem, jak np. u nas — duszność itp.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Łamigłówka kwadratowa „Waligóry".

Wypełnić kwadraty liczbami od 1 do 9 aby w każdym kierunku utworzyło 15.

Rozwiązanie Zagadki „Jastrzębia" z Nr. 45.

K a w a l e r, K o w a l, A n n a, T u l i p a n.

Rozw. łamigł. rachunk. „Muchomora".

Wszyscy razem mieli 96 orzechów. Pierwszy 12, drugi 21, trzeci 63. Pierwszy przegrał 23, drugi 11, trzeci wygrał 34 orzechy.

Rozwiązanie zagadki „Gwiazdeczki".

Imiona Piotr i Stanisław. Po dodaniu liter: P i o t r k ó w, S t a n i s ł a w ó w.

Rozwiązanie zagadki „Różyczki".

W ł o s y, o c z y, n o s, u s t a.

Odpowiedzi od Redakcji.

Choince. Bardzo mnie ucieszył Twój liścik, tak starannie i zajmująco napisany, kochana Choinko, ze szkoły, z ul. Fortecznej. Na przedstawienie z wielką chęcią przyjdę do Was. Poproś tylko, aby ci, co go urządzają — zaprosili mnie z oznaczeniem dnia i godziny

Krasnoludkowi. Widać zuch jesteś i dobry syn i choć z wyglądu karzełek, jednak wielki duchem.

Igiełce. Bardzo to dobrze, że jesteś pracowitą, ale trudno ciągle szyć, gdy jest się w wieku, gdy uczyć się trzeba. Z tego powodu, wolałabym, żebyś nazwała teraz siebie naprzykład: Pilnotka.

Papudze. Odpiszę Ci, w przyszłym N-rze całą powiastką na ten temat, kochany ptaku.

Paproci. Owszem, o logogryfy i zagadki bardzo proszę Cię, podobnież jak i innych, bo zajmujących już mało posiadam. ISKIERKA.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.